



TEATR POLSKI

Warszawa, ul. Karasia 2

Dyrektor Teatru: Jerzy Kreczmar

Sezon 1967-1968

---

ALEKSANDER FREDRO

## PAN JOWIALSKI

Pan Jowialski	MARIAN WYRZYKOWSKI
Pani Jowialska	ALEKSANDRA LESZCZYŃSKA
Szambelan Jowialski	CZESŁAW WOŁŁEJKO
Szambelanowa	IRENA EICHLERÓWNA
Helena	MAŁGORZATA WŁODARSKA
Janusz	JANUSZ BYLCZYŃSKI
Ludmir	JAN MACHULSKI
Wiktor	STANISŁAW NIWIŃSKI
Lokaj	TYTUS DYMEK

*Rzecz dzieje się na wsi, w domu Pana Jowialskiego*

Reżyseria:  
JERZY KRECZMAR

Scenografia:  
STANISŁAW BĄKOWSKI

Jedna przerwa 15-minutowa

Premiera: 5 października 1967 roku

---

Cena bez zeszytu „Kalendarza Teatru Polskiego” gr. 50

Zakł. Graf. „Tamka”, Zakł. nr 1, W-wa. Zam. 1695/67. T-5.

# Kalendarz Teatru Polskiego



WARSZAWA

SEZON 1967/68

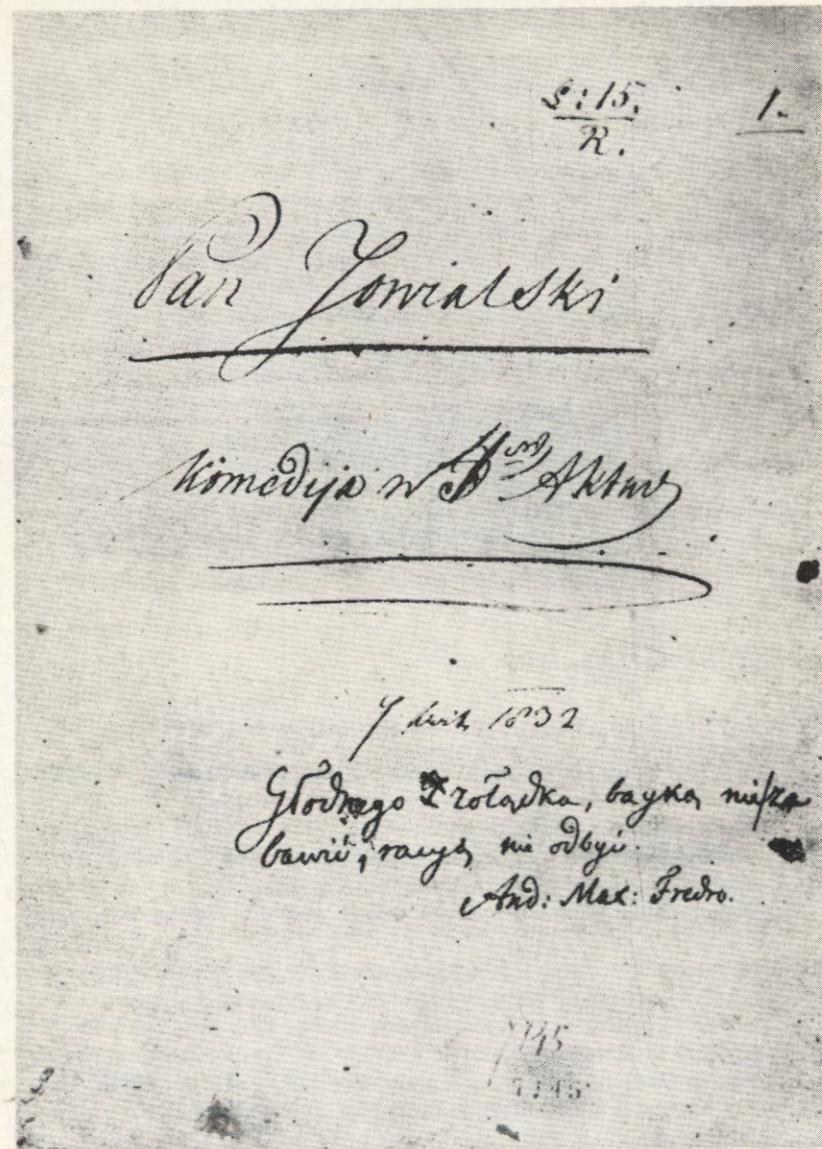
10

ALEKSANDER FREDRO  
pan jowialski

\*

Reżyseria: Jerzy Kreczmar

Dyrektor Teatru: Jerzy Kreczmar



Karta tytułowa redakcji drugiej (czystopisu), 1832 r.

## spór o pana Jowialskiego

W historii naszej literatury jedną z postaci najbardziej kontrowersyjnych jest pan Jowialski. Ten „najmilszy staruszek”, jak chcą jedni, czy „symbol marazmu”, jak go określali inni, wywoływał najgorętszą wymianę zdań krytyków, różnicę poglądów biegunowo sobie przeciwstawnych.

Z okazji nowej inscenizacji komedii Fredry zamieszczamy tu zestawienie — po raz pierwszy tak obszernie — sprzecznych sądów w tym odwiecznym już a nie rozstrzygniętym dotąd sporze o Jowialszczyznę. Tytuły wypowiedzi pochodzą od redakcji.

KAZIMIERZ WŁ. WÓJCICKI

### *Dobroduszny, pełen prostoty starowina...*

— Pomnę, kiedy najpierwsze komedye pana hrabiego u nas w Warszawie przedstawiano — mówił Kazimierz Wójcicki\* — a były starannie i dobrze grane przez takie artystki, jak: Halperntowa i Krupińska, i aktorów, jak: Szymanowski, Kudlicz, Dmuszewski, Werowski, Piasecki, Zdanowicz i Anczyc, mniej budziły zajęcia, bo te postacie były wówczas pospolite jeszcze w naszej społeczności, ale gdy zniknęły z naszego koła, kiedy już śladów nie zostawiły żywych, kiedy się czasy do niepoznania zmieniły, komedye pana hrabiego co raz żywsze sprawiają wrażenie. Ten Cześnik, jak Rejent, to postacie typowe z niedawno zamierchłej przeszłości! Sam Jowialski...

— Otóż powiem memu panu — przerywając mi mówił hrabia — że Jowialskiego nie pojęto i grać go też należycie nie umie-

\* Latem 1869 roku K. Wł. Wójcicki odwiedził Fredrę w jego pałacyku na Chorążczyźnie we Lwowie i odbył z nim rozmowę o jego twórczości. Przytaczamy tu fragment tej rozmowy dotyczący postaci pana Jowialskiego.

ją. Ja tę postać żywcem wzięłem z sędziwego staruszka Grzymały, którego z bliska znałem. Dobroduszny, pełen prostoty starowina, wciąż powtarzał swoje przysłowia i bajeczki, jakie zapamiętał z lat swej młodości, a tu z niego robią jakiegoś bohatera, stroją w kontusz i żupan bez potrzeby.

— A czy pan hrabia przypomina sobie ową wielką prawdę, jaką wypowiedziałeś na początku zaraz *Jowialskiego*?

— Jaką?

— Kiedy Ludmir w scenie drugiej przemawia: „Tak, od dzisiaj porzucam złocone komnaty, przenoszę się pod skromne strzechy, tam jeszcze człowiek przeciągnęło wyżej towarzystwo. Wszystkie charaktery jedną powierzchowność wzięły, nie ma wydatnych rysów. Co świat powie, to jest teraz duszą powszechną. Skąpiec dawniej w przeniecowanej chodził sukni, trzymał ręce w kieszeni, teraz sknera sknerą tylko w kacie, troskliwość o mniemanie przemogła miłość złota, i ubogiego hojnie obdarzy, byle świat o tym wiedział. Zazdrosny gryzie wargi i milczy, tchórz mundur przywdziewa, tyran się pieści; w każdym człowieku dwie osoby, sceny musiałyby być zawsze podwójne, jak medale mieć dwie strony. Komedya Moliera koniec wzięła!” Tak, komedya Moliera już się skończyła, a genialny ten pisarz tylko dla studiów przydatny.

Hrabia nic mi nie odrzekł...

„Kłoso” 1869, nr 222

LUCJAN SIEMIENSKI

### *Upersonifikowana tradycja zdrowego rozsądku...*

Pan Jowialski, ten melancholiczny filozof, sypiący pełną garścią głębokie prawdy życia, których nikt nie słucha — cóż on znaczy? czego chce od nas? Jowialski to upersonifikowana tradycja zdrowego rozsądku, kończąca się, niestety! na nim. Syn jego, Szambelan, prawdziwie do niczego, robi klatki na ptaszki, struże patyczki i chciałby *ad hoc* tworzyć przysłowia na wzór swego ojca, ale nic mu się jakoś nie składa... Na przysłowia trzeba mądrości życia [...] Stary Jowialski gonął ostatkami spuścizny wziętej po przodkach... cóż miał po sobie zostawić.

„Kronika Rodzinna” 1876, nr 22  
O Aleksandrze Fredrze i jego twórczości

*Bardzo smutna wesołość...*

Stary Jowialski należy do pokolenia przedpotopowego prawie: on nie jest z czasów Stanisława Augusta, ale z saskich; on się chował nie w pijarskim, ale w jezuickim konwikcie przed Kolarskim jeszczę; on nie jest z tej generacji, co Niemcewicz na przykład, ale starszy i mógłby być rówieśnikiem pana podstołego, figurować z nim jako jeden z jego sąsiadów, inkarnacja jednej z tych zdrożności i złych zwyczajów, które Krasicki, wcielone w różne typy, przez powieść swoją przeprowadza. [...] Ale nie trzeba brać rzeczy zbyt ściśle: najprzód Jowialski jest już oczywiście bardzo stary, mógł urodzić się za Augusta III jeszczę, przez swoją dziwną naturę i życie na uboczu ustrzec się wszelkich wpływów działających na późniejsze pokolenia, wychować się i żyć pośród swojego już jako żywy anachronizm, jako chodząca relikwia dawnych czasów. Czy zabytki takie dożyć nie mogły do czasów Ludmira i Heleny? niektóre dożyć musiały, bo inaczej skądże by między nami był się wziął Jowialski: autor, żeby takiego oryginała stworzyć, musiał znać figury nie takie jak on, ale tak jak on oryginalne, tak nacechowane wyraźnym piętnem innego świata i wieku, tak żyjące nie w naszym, ale w tym swoim dawnym świecie, i otoczone jakąś osobną atmosferą, w którą wszedłszy człowiek dzisiejszy mniema się być przeniesionym o sto lat w tył. Możemy zresztą przybliżyć sobie trochę Jowialskiego, powiedzieć, że się urodził w połowie zeszłego wieku, a że komedia odgrywa się w r. 1827 lub 28, i tak z obu końców trochę lat ujmując, dojdziemy nawet do materialnego chronologicznego prawdopodobieństwa. Ale czy taki Jowialski, jak go Fredro pojął, mógł być możliwym w jakimkolwiek czasie i społeczeństwie? A czy Rzeczpospolita Babińska nie była jowialszczyzną w uczynku? Czy Jowialski nie jest potomkiem Pszonki? Czy w tych zmarszczkach, po których widać, że każdy ze śmiechu powstał, nie znać pokrewieństwa i rodzinnego podobieństwa? Zapewne, różnice są wielkie i typ jowialisty odmienił się z czasem, Pszonka *progeniem dedit vitiosorem*. Tamten wiedział o wszystkim, ten nie wie o niczym i byle w domu było mu dobrze i wesoło, nie chce o niczym wiedzieć; tamten żyje nie w Babińskiej tylko Rzeczpospolitej, ten zamyka oczy i uszy, i drzwi, zasklepia się u siebie jak ślimak; w śmiechu tamtego jest delikatne a zbawienne żądło satyry, u tego śmiech jest całym celem, jest sam dla siebie; tamto to humor zdrowej i jędrnej indywidualności, to to zabawka indywidualności

tej samej, tylko zestarzałej, zniedołężniałej, zdzieciniałej. Tamto to polski dowcip wesołości i fantazja za Zygmunta Augusta, to za Augusta III. Tak jest: ten zabawny, miły, wesoły pan Jowialski jest produktem i reprezentantem plemiennia wyrodzonego; żeby się tak śmiać zawsze i tylko śmiać, na to trzeba było utracić energię i ducha, i ten śmiech dla śmiechu jest kwiatem, który ze zdrowej ziemi nie wyrośnie nigdy. Czy taki Jowialski był kiedykolwiek w rzeczywistości? zapewne nigdy; ale ten Jowialski z komedii jest najwyższym wyrazem, ideałem, ostatnią konsekwencją wielu rzeczy, które w rzeczywistości były. Cała nasza skłonność do spokoju i bezczynności, do miłego wczasu i wesołego używania, niechęć do pracy a potrzeba zajęcia, zaprzątnięcia myśli najczęściej żywej są w Jowialskim, i one to doprowadzone do ideału czy do absurdu wydały jego rodzaj życia i myślenia.

Dawniej on nie byłby mógł stać się takim, byłby miał przebie jakiś obowiązek, jakiś urząd, jakiś cel w życiu. Ale doczekał się czasów, w których tego wszystkiego mieć nie mógł, w których jego życie musiało zamknąć się w domu. W domu zaś było tak wygodnie, tak dobrze, był tak niezależny! Nie miał ani dość energii, żeby to życie rozszerzyć i zapełnić, ani dość powagi, żeby czczość jego zrozumieć; przyjął je, powiedział sobie, że inaczej być nie może, starał się nie myśleć o tym, czego nie miał, a używać wesoło tego, co miał. Typem on nie jest, i dzięki Bogu, że nie jest; ale jest wielką prawdą, bo on mówi całym swoim sposobem myślenia i życia, że przez bierność, niedołęstwo, brak energii w charakterze, powagi w myśleniu, czynności i obowiązku w życiu, i wysokich pragnień w sercu dochodzi się do idiotyzmu w życiu. Jowialski nie głupi wcale z natury, żyje jak idiota dlatego, że o niczym nie myśli i niczego nie pragnie. Jego wesołość, z wiedzą i zamiarem autora lub bez nich, jest bardzo smutna i prowadzi do gorzkich refleksji. I to jest głębsze znaczenie, wartość i nauka tej postaci.

A jej pozór, jej powierzchowność? Ta jest tak miła, tak pełna wdzięku, że ludzi zupełnie; Jowialski tak się podoba, tak się wkłada w serce, że trzeba dopiero przypominać sobie, że on się śmiać nie powinien. Henryk Rzewuski lub Chodźko, ci wielcy mistrze w kreśleniu starszlacheckich postaci, byłiby szczęśliwi oba, gdyby w jednym ze swoich obrazków mogli byli umieścić takiego starego facetusa rozpromienionego śmiechem, z głową pełną dykteryjek i przypowieści i z naturą bardzo sympatyczną. Bo pan Jowialski jest najmilszy staruszek na świecie. Jedną z tych natur spokojnych, żołądkowych, jeżeli się można tak wyrazić, od których nie trzeba żądać nic wielkiego, nic trudnego, bo to leży poza

zakresem ich myśli, uczucia i zdolności, ale można od nich żądać wszystkiego, co przyjemne i miłe. Uprzejmość, pobłażliwość, nie bardzo czynna, ale niezmienna dobra wola dla ludzi, pogoda w myśli, spokój w sercu, w życiu zastosowana we wszystkim zasada *leben und leben lassen*, rozumu a zwłaszcza obserwacji dużo, ironii trochę, ale goryczy nic, łagodność, wyrozumiałość, jakiś sybarytyzm nie głupi i wesoły, jakiś nieszkodliwy naiwny egoizm, który dobrego serca nie wyklucza wcale: oto pierwiastki składające charakter pana Jowialskiego. Charakter bez wyższej wartości zapewne, bez zasługi, ale nie bez wdzięku; nikt by nie chciał mieć za ojca takiego starego do niczego jak Jowialski, ale każdy rad by go mieć za sąsiada. Chcąc stworzyć taką figurę, taki zbiór bajek i przypowieści, taki worek żartów i śmiechu, musiał Fredro wymyślić dla niego taką naturę; na odwrót takiej natury nie mógł scharakteryzować lepiej jak tym rodzajem humoru, wesołości i gadulstwa. Z tego połączenia wyszła figura zbyt wyjątkowa, indywidualność zbyt ekscentryczna, żeby mogła być typową jako charakter i rodzaj życia. Ale rodzaj conceptów i dowcipu Jowialskiego ten jest typowy, wyobraża jedną charakterystyczną stronę polskiej wesołości, upodobanie w anegdotach, dykteryjkach i faccjach, które było u nas zawsze, było w wieku XVI i dziś jeszcze się znajduje, i pomiędzy reprezentantami polskiego humoru, od dawnych Pszonków i Stańczyków począwszy, przez pana Paska i Krasickiego, aż do Henryka Rzewuskiego, zawsze wymienić trzeba Jowialskiego. A łatwiej może być i facetusem w życiu, niż stworzyć takiego w sztuce.

*Komedie Aleksandra hr. Fredry  
Trzy odczyty publiczne  
Warszawa 1876*

PIOTR CHMIEŁOWSKI

### *Powierzchowna, poczciwa natura...*

Figura naczelną [Pan Jowialski] — świetnie wykonaną, nawszkroś i szczerze polską. Ta dobroduszość, ta żartobliwość i jowialność, ta pogoda ducha, to posługiwanie się przysłowiami w każdym ważniejszym lub powszednim wypadku tak doskonale charakteryzują poczciwą a powierzchowną, głębokimi namysłami nigdy nie nawiedzaną, wyrzutami sumienia nigdy nie dręczoną naturę staruszka, że niepodobna pomyśleć sobie doskonalszego wcielenia takiej postaci w formie dramatycznej.

*Wstęp do Komedii Aleksandra Fredry  
Warszawa 1897*



*Aleksander Fredro  
Miniatura, ok. 1828 r.*

*Karykatura staropolskiego facecjonisty...*

Fredro nieraz dla idei poświęcał prawdę, dla konieczności akcję; przykładem pan Jowialski, który według zamiaru poety miał być człowiekiem zasklepionym w klatce życia domowego, nie dbającym o „publiczność”, a który ze swymi przysłowiami, z całym dziwactwem wygląda na Szanszo-Pansę. Prototyp staropolskiego facecjonisty zakrawa już na karykaturę, ujawniając pierwotny grzech poety — przesadę.

*Dzieła Aleksandra hr. Fredry*  
Lwów 1897

IGNACY CHRZANOWSKI

*Pełno takich ludzi  
we wszystkich dziedzinach życia...*

Największym arcydziełem charakterystyki Fredry w tej komedii jest postać starego Jowialskiego. Czy to może typ szlachcica starej daty? Jest bardzo gościnny, jak przystało na starego Polonusa; obietnica Ludmira, że mu książkę zadedykuje, napędza jego serce wielką radością: „Słyszysz, pani Jowialska, będę wydrukowany” — to także rys dawnej próżności szlacheckiej. Ale te dwa rysy, gościnność i próżność, ukazują się w komedii tylko przelotnie i nie one rozstrzygają o tym, że Jowialski jest typem. Ale czego? Na szczęście nie typem dawnego szlachcica w ogóle (takim typem jest raczej Cześniak!); on jest typem jednej tylko cechy charakteru narodowego (ściślej mówiąc: szlacheckiego) w jego rozwoju historycznym, a mianowicie „jowialności”, przez którą pojmujemy niezmałą pogodę ducha, objawiającą się na zewnątrz w żartach i conceptach, często, ale nie zawsze trywialnych. O ile wiemy, epoka wyraźnej krystalizacji tej cechy przypada już na wiek XVI, na czasy Zygmunta Augusta, na czasy owego „zależenia w pokoju”, owego kwietyzmu, na który wyrzekał *Satyr* Kochanowskiego, któremu tak rozumną, choć bezskuteczną walkę wydał Marcin Bielski, a którego najlepszym wyrazem jest *człowiek poczciwy* Reja. W wieku XVII, mimo nieszczęść, jakie się waliły na Rzeczpospolitą, nie znikła z charakteru narodowego ta cecha: dowodem niezliczone facecje oraz pamiętniki Paska. Że się dochowała do czasów Fredry, o tym on sam zaświadczyl, mówiąc, że postać Jowialskiego wziął z życia.

Lecz jak ptak ptakowi, tak jowialność jowialności nie równa: jowialnymi byli pan Pasek i pan Zagłoba, ale jowialnym był także Wojciech Dzieduszycki. Nie ma jowialności bez pogody ducha, bez wielkich zasobów wrodzonego optymizmu: tak, ale ta pogoda ducha może płynąć z dwóch różnych źródeł; może być mianowicie owocem, jeśli nie koniecznie bezmyślności, to ciasnoty umysłowej, a i serdecznej także, ale może być równie dobrze owocem szerokości umysłowej i pobłażliwości serdecznej, a nawet owocem filozoficznego poglądu na świat; innymi słowy: może być owocem to bezmyślnego (i egoistycznego) optymizmu, to optymizmu myślącego (i kochającego). Otóż jowialność pana Jowialskiego płynie z optymizmu bezmyślnego, nie żeby to był człowiek zupełnie niezdolny do myślenia, wcale nie; przeciwnie, myśl jego jest dosyć giętka i lotna, skoro tak trafnie umie stosować bajki i przysłowia do najróżnorodniejszych okoliczności; co więcej, zdobywa się czasem nie tylko na concepty, ale i na prawdziwy dowcip, nie pozbawiony niekiedy pewnej złośliwości. Bezmyślnym jest optymizm w panu Jowialskim dlatego, że nieświadomie napoły, ale napoły świadomie wtłoczył on myśl swoją, z natury zdolną, w ciasne szranki domowego życia.

Niech na całym świecie wojna,  
Byle polska wieś zaciszna,  
Byle polska wieś spokojna.

Takie dobrowolne kurczenie myśli, takie okaleczanie życia w imię spokoju domowego, w zaciszu „wsi wesołej, wsi spokojnej” znamionowało *człowieka poczciwego* Reja: pan Jowialski jest tego potomkiem w prościuteńkiej linii, tylko że potomkiem zwyrodniałym. Kiedy się bowiem *człowiek poczciwy*, pragnąc nade wszystko żyć cicho i spokojnie u siebie na wsi, w gronie rodziny i przyjaciół, usunął o ile możliwości od życia publicznego, ale zdawał sobie ostatecznie sprawę, że się świat nie kończy na jego kopcach granicznych, Jowialski (może zresztą dlatego, że go już wiek zamroczył) tylko

Takie widzi świata koło,  
Jakie tępymi zakreśla oczy;

nie dosyć na tym, pojęcie i pragnienie ciszy i spokoju skurczył w pojęciu i pragnieniu zabawy i śmiechu: on się ze wszystkiego i ze wszystkich śmieje, potrosze nawet z syna-głuptasa i nie czuje na jego widok żadnych... wyrzutów sumienia. „Každy zmarszczek u niego”, jak mówi Ludmir, „powiada, że ze śmiechu powstał”. Można być pewnym, że ten człowiek śmiałby się nawet na wieść o Targowicy, a przynajmniej by się cieszył, że może do imperato-

rowej moskiewskiej i zdrajców-magnatów polskich zastosować przysłowie: „Świnia swinię poznała, niedaleko szukała”, i że o jednym z magnatów, biskupie inflanckim, może powiedzieć: „Choć poświęcona, zawsze swinia”; a cóż by to była dla niego za radość, gdyby mógł przy tej sposobności wyrecytować całą bajkę Franciszka Morawskiego o *Magnacie*, co to wołał od sumienia strawność żołądka i co mu swinia, usłyszawszy, jak się przed sobą chwali, że jego zdaniem

... owo bóstwo, ojczyzna,  
Jest to tylko urojenie... —  
Rzekła: „Jasny panie!  
„Słowo w słowo moje zdanie”.

Ale to jeszcze nie wszystko. Pan Jowialski jest nie tylko typem jowialności staropolskiej, płynącej z bezmyślnego optymizmu, ale także, jeśli głębiej wejrzeć w jego duszę, typem pewnej, bardzo częstej, w ogólnoludzkiej, cechy umysłowej: skostnienia umysłu w gotowych formułkach życiowych.

Albowiem czym są owe przysłowia, którymi sypie pan Jowialski jak z rękawa? a raczej czym jest to jego ciągle sypanie przysłowiami? Jest nie tylko wciąganiem różnych konkretnych poszczególnych wypadków i przypadków do rejestru prawd ogólnych, ale jednocześnie przyznawaniem niejako tym konkretnym przypadkom i wypadkom słuszności moralnej, a przynajmniej racji bytu, jest nie tylko ich stwierdzeniem, ale poniekąd także ich usprawiedliwianiem — w imię tego właśnie, że się dadzą podciągnąć pod gotową formułę, uświęconą przez objawiającą się w przysłowia „mądrość narodów”. Panowanie gotowej formuły czy formułki nad życiem — oto filozofia pana Jowialskiego. „Jęgomości o nic w świecie nie idzie, tylko o sposobność umieszczenia swoich przysłówów”, mówi Szambelanowa, i te jej słowa stanowią doskonałą charakterystykę filozofii Jowialskiego: w jego oczach wszystko ma „rację bytu”, co się da wtłoczyć w ramy uogólnionej, a więc bardzo często martwej prawdy przysłowia, to zaś, co się nie da w nie wtłoczyć, „racji bytu” albo nie ma, albo, jeśli ma, to mniejszą. [...]

Iluż to ludzi, nie tylko starych, nie tylko nieboszczyków na urlopie, rozumuje w podobny sposób! iluż to ludzi, żeby odmówić czemuś nowemu prawa do życia, powołuje się na jakąś ogólną formułę, która dawniej mogła być prawdą żywą, ale która się z biegiem czasu stała prawdą martwą, bo ją nowe życie zabiło! Pełno takich ludzi we wszystkich dziedzinach życia, w praktycznej czy teoretycznej, w społecznej czy politycznej,

w moralnej czy religijnej, w naukowej czy artystycznej. Pan Jowialski jest typem takich właśnie ludzi i przez to jest nie tylko jedną z najplastyczniejszych postaci komicznych Fredry, ale zarazem najgłębszą może jego kreacją artystyczną, która się wznosi do wysokości symbolu — symbolu skostnienia i zdrętwienia duszy ludzkiej w martwych prawdach, w gotowych, przyjętych na ślepa wiarę zasadach, roszczących sobie prawo do wiekuistej trwałości i niezmienności.

O komediach Aleksandra Fredry  
Kraków 1917

EUGENIUSZ KUCHARSKI

### *Symbol marazmu życiowego i zgrzybiałości ducha...*

Główną przyczyną opacznego pojmowania tej komedii była dezorientacja czytelnika (bo widza zbił i zbija z tropu teatr) w pojmowaniu postaci głównej. Imię charakteryzujące tej postaci i jej wiek tworzyły w tym względzie dla czytelnika, przyzwyczajonego do pewnych utartych konwenansów komediowych, prawdziwą pułapkę, a niedostrzeżenie zasadniczego fundamentu dzieła, tj. jego nieustannej ironii, dopełniło reszty. Bo jeśli autor, tłumaczono sobie, nazwał postać Jowialskim, to widocznie zamierzał wystawić w niej jowialność, a więc właściwość ludzką, która jeśli nawet nie każdemu wydaje się sympatyczną, nie może zgoła uchodzić za rys ujemny. Jeśli zaś dał tej postaci wiek podeszły, to chyba nie po to, ażeby przedrwiwać na scenie pewne niedostatki ludzkie, z starością nieodłączne. Na tych dwu przesłankach oparła się pomyłka przykra, którą można ująć w klasyczne orzeczenie Tarnowskiego, że Jowialski to „najmilszy staruszek na świecie”.

O ile chodzi o imię, to można powiedzieć, że Jowialski tyle ma wspólnego z jowialnością, co Czartoryski z czartem, a Skrzynecki ze skrzynią. Jowialności, a więc tego usposobienia umysłu, który z uśmiechniętą równowagą przyjmuje złe i dobre, mądre i głupie, bo umie wznieść się ponad płynną znikomość zdarzenia, bo umie spojrzeć z wyższego stanowiska na rzecz i na bezpośrednio jej odczuwanie własne czy obce, w Jowialskim zgoła nie ma. Trudno zresztą, ażeby to, co jest wynikiem na wskroś intelektualistycznej postawy względem życia, znalazło się u człowieka, którego intelekt nie należy do szczególnych darów bożych. Nosi swoje imię tak, jak je nosi każdy człowiek rzeczywisty,



a jeśli jaka myśl kierowała poetą w wyborze tego właśnie imienia, to chyba tylko chęć ironicznego okazania, na co to po kilku pokoleniach zeszli prawdziwi ongiś „jowialscy”. [...]

Stwarzał [Fredro] w Jowialskim postać reprezentatywną, symbolizującą marazm życiowy i zgrzybiałość ducha w danym środowisku ludzkim i w danej epoce. Jak to zazwyczaj bywa w sztuce Fredrowskiej, symbol nie mógł pozostać tylko czystym znakiem ideowym, tylko abstrakcją uosobioną, ale musiał zachować żywą cerę rzeczywistego człowieka, miał być określoną indywidualnością ludzką i postacią dramatyczną. Te dwie kierunkowe: zamysł ideowy i zasadnicza Fredrowska właściwość artystyczna, normują rodzaj charakterystyki i sprawiają, że Jowialski jest taki, a nie inny. [...]

Jakąż jest dusza Jowialskiego? Istotę jej można ująć w jedno wyznanie postaci: „Bawię się i śmieję, a śmiać się bardzo zdrowo” (I.9). W tym cała dusza. „Każdy zmarszczek u niego powiada, że ze śmiechu powstał. (IV.1). Wszelkie przejawy duszy redukują się u niego do zabawy i śmiechu i o tyle tylko przychodzą do głosu, o ile śmiechem rozbawionym mogą się wyrazić. Już to dowodzi, że nie jest to dusza bardzo bogata i że manifestacje jej nigdy nie grzeszyły bujnością.

Stan jego umysłu charakteryzują najlepiej jego przysłowia i bajeczki. Jest w tym świadectwo, że człowiek ten przez całe swe życie nie zdobył się na najmniejszy choćby wysiłek umysłowy, najblahszego nawet spostrzeżenia nie ujął nigdy „własną głową”, ale wszystko musiał mieć gotowe, przygotowane i postawione, jak to mówią, pod nos. Używa przysłowia i bajeczek tak często, bo dają mu one nie tylko gotowe i obrobione pojęcie, ale przynoszą je już w gotowej i skryształizowanej formie. Nie potrzebuje się nawet silić, jak je ma wyrazić. Jest to równie gotowa i równie niezapracowana darmocho intelektualna, jak całe jego bytowanie jest darmochoą życiową. [...]

Bezwład myślowy Jowialskiego, bezczynność, niemoc i ciasnota intelektualna, choć może najsilniej uwydatniona, nie jest jedynym odsłonięciem duszy, ale obrazem i symbolem zaniku i bezwładu całych dziedzin duchowego życia.

Trudno żądać od takiego istnienia jakichś podnioślejszych aspiracji czy ideałów, ale od najbardziej nawet poziomego i ograniczonego człowieka można wymagać choć okruszyny własnego interesu życiowego, choć minimalnego zadokumentowania woli w dziedzinie życiowej i praktycznej. Czy jest w Jowialskim bodaj cień, że bierze on lub brał kiedykolwiek jaki udział w życiu choćby fizycznie najbliższym i bezpośrednio go dotyczącym?

~~dzisiaj nie ma, czy w owym czasie - to jest już do wyobrażenia  
miejscami, zmysłami, jurorami - i tu mnie  
regi, czy jak gdyby po ciemnościach - No  
martyrów - patrzy, nicma co zrobić! a kto wy  
mógł? kto namierzył? Ty - tu Dobro mi tako,  
leżo bardzo dobre. [nie wiem]~~  
Kudwisi. Kudy do brzo, leżo Dobro, to ja cię do... [nie wiem]  
[nie wiem] na kamieniu. b. [nie wiem] [nie wiem] / [nie wiem]  
Kudwisi. Jędi do brzo!  
Kudwisi. Nie [nie wiem]!  
Kudwisi. Proszę ci jeszcze [nie wiem]: Moj Kudwisi Kudwisi  
jaki ci jestem [nie wiem] i ci mam na głębi do  
namierzył - [nie wiem] na [nie wiem] nigdy [nie wiem], rob  
niez dobie co chęć a ja kim co robę.  
Kudwisi? Najmniejszy?  
Kudwisi. [nie wiem] [nie wiem], najmniejszy...  
Kudwisi. X kimimi czy bez koni?  
Kudwisi. X kimimi czy [nie wiem] - najmniejszy do [nie wiem] [nie wiem],  
a [nie wiem] [nie wiem] [nie wiem] do [nie wiem]  
Kudwisi. A potem?

Autograf (czystopis) Para Jowialskiego. Akt pierwszy

Jest ojcem rodu, jest dziedzicem i panem setek a może tysięcy „dusz”. Czy przyszło mu kiedy na myśl, co też się tam dzieje poza żywopłotem jego parku, czy zainteresowało go kiedy, jak też wytwarza się w jego majątku ten boży chleb, który on w tak błogim i uśmiechniętym niedołęstwie od zarania życia spożywa? [...]

Charakter ojca rodu odsłania inną stronę duszy Jowialskiego: ukazuje sferę jego uczuć. W życiu dzieje się zazwyczaj tak, że ludziom nawet ciasnym i nie umiejącym sięgnąć myślą poza węgiel własnego domu, nie można odmówić uczuć intensywnych i żywych, choć zamkniętych w ciasnym zakresie. Nie brak im zazwyczaj cnót ani uczuć rodzinnych. Czy istnieje w Jowialskim jakiś drobny ślad życia uczuciowego choćby w tym ciasnym zakresie?

Los Heleny jest mu najzupełniej obojętny. W sprawie dla niej ważnej i rozstrzygającej o jej losie przyszłym zachowuje równoduszność zdumiewającą. Proszony o radę lub wyrok w tym względzie, rozpoczyna głądzić ni w pięć, ni w dziewięć przysłówiami, z których jedno wyklucza drugie, a wszystkie razem, gdyby je wziąć na serio, dają obraz istnej kołowaczny myślowej. [...]

Delikatność ojcowskich uczuć Jowialskiego i jego uczuć w ogóle maluje szczególnie dosadnie jedna scena, wymagająca jednakowoż objaśnienia.

W fakturze komedii pomysł stosunków rodzinnych jest w ten sposób założony, że Helena jest córką Szambelana jedynie — z imienia. Jest w tym tajemnica rodzinna, którą zmarła matka Heleny poniosła z sobą do grobu. Wie o tym stary Jowialski; wie, choć może nie zupełnie sobie z tego zdaje sprawę, Szambelan; nie wie, rzecz naturalna, Helena. Poeta dotyka tej sprawy w sposób niezmiernie oględny, jak gdyby chodziło o przykrą, delikatną sprawę żywych ludzi. Nie składa jednak dowodu równej delikatności pan Jowialski. Kiedy zabawia „sultana” anegdotkami, opowiada mu (II.12) między innymi i ową, której treścią jest spór męża z żoną o ojcostwo dzieci. Pan Jowialski, zanim rozpoczą tę facecję, zwraca na nią w sposób szczególny (tak nigdy nie czyni) uwagę syna: „Panie Janie, słuchaj!” Zwraca na nią uwagę Szambelana, choć opowiada ją nie dla niego, tylko dla Ludmira, a więc palcem niejako przy ludziach obcych wskazuje, kogo facecja dotyczy. To jedno odezwanie się Jowialskiego, ta uśmiechnięta i lekkoduszna drwina z poniżenia i upośledzenia własnego dziecka-idioty, z poniżenia, które jest zasługą przede wszystkim samego ojca rodu (bo któż Szambelana ożenił?), do-

wodzi, do jakiego to stanu zupełnej atrofii moralnej i uczuciowej doszło to istnienie rozbawione i stępione. Patrząc na tę scenę, odczuwamy starość Jowialskiego wprost jako nieuniknioną artystyczną konieczność, bo bez niej ten „najmilszy na świecie staruszek” byłby istotą wręcz — ohydną.

Pod względem literackim reakcja to godna uwagi. Na pierwsze miejsce w rysunku postaci wysuwają się nie jakieś określone właściwości charakteru ludzkiego, ale przede wszystkim pewien swoisty rodzaj życia. Pan Jowialski nie przedstawia tej lub owej wady czy zalety, ale wyobraża pewną relację życiową, pewne szczególne stanowisko człowieka względem świata i życia. Nie ma przeto żadnej realnej podstawy do nazywania tej postaci typem. Bardzo trafnie nazwano ją symbolem.

Wstęp do Pana Jowialskiego  
Kraków 1921  
(Biblioteka Narodowa)

TADEUSZ ŻELEŃSKI (BOY)

*W obronie Jowialskiego*

Znana jest interpretacja prof. Kucharskiego. Komentarz ten, pomieszczony w wielkim wydaniu Fredry, podawany młodzieży w wydawnictwach Biblioteki Narodowej, domaga się tedy przedyskutowania. Zdaniem prof. Kucharskiego Fredro, pisząc tę komedię tuż po upadku powstania listopadowego, w epoce największego znikczemnienia i ogłupienia warstw przodujących w Galicji, chciał swoją sztuką wstrząsnąć rodaków. Jest to krwawa artystofanesowska satyra; dom Jowialskich to przekrój Polski. Chłosta serwilizmu („urzędy koronne”) i bezmyślności. Sąd Tarnowskiego o „najmilszym staruszk” to przykra pomyłka. Jowialski — to marazm życiowy i zgrzybiałość ducha, życie ścieśnione do funkcji organizmu, „darmocha intelektualna” (przysłowia i bajeczki), obojętność na te setki czy tysiące dusz, których jako właściciel kilku wsi jest panem. Jowialski odpowiedzialny jest za syna idiotę, godnego „dziedzica swej lutni i swego imienia”. Dom Jowialskich — to Polska „bez serc i bez ducha, wegetująca, przeżuwająca i dobrze trawiąca”; życie pana Jowialskiego to — „życie nikczemne”!

Taki oto proces wytoczono i tak, bez przesłuchania świadków i obrony, skazano osiemdziesięcioletniego starca, o którego istotnym życiu wiemy właściwie dość niewiele, bo widzimy go przez kilka godzin przy gościach, zabawiającego ich dowcipnymi

bajeczkami i sypiącego przysłowia. Zrewidowano przy tym tekst, wzięto po prokuratorSKU na tortury każde słowo, przetrząsnęto zakamarki domu Jowialskich.

O jednym tylko zapomniano. Trzebaż było poczekać parę lat, aż ten czerstwy staruszek dokona wreszcie beztróskiego żywota, i wówczas zrobić inwentarz jego „kancelarii”. Co by tam znaleziono? Zapewne sporo książek i sporo papierów. Może ułożony jego ręką zbiór przysłów polskich? To jedno wystarczyłoby, aby uczynić pana Jowialskiego bardzo zasłużonym badaczem.

A gdyby znaleziono jeszcze plik kapitalnych bajek? W takim razie był to świetny pisarz, samorodny talent rozkwitły w tym dworku polskim, podobnie jak w takim samym dworku rozkwitł Fredro. Bo oto kwestia zasadnicza i nigdy, o ile wiem, nie postawiona: czy pan Jowialski jest autorem tych bajeczek, które wygłasza? Jeżeli jest, w takim razie darujcie, państwo, ale autor bajki *Paweł i Gawęł* i *Osiółkowi w żłoby dano* nie jest ramolem ani idiotą. Człowiek, który parę tuzinów takich bajek napisał, nie zmarnował w „bezcynnej vegetacji” swego życia. Jeżeli pan Jowialski jest autorem swoich bajeczek, w takim razie cały mozolnie zbudowany akt oskarżenia wali się z kreteSEM. Cześć domowi, w którego ścianach kryje się taki poeta! [...]

Pan Jowialski staje się nowym typem galerii szlacheckiej Fredry, wcieleniem owego samorodnego talentu gawędziarstwa, tym miłszym, że tak naiwnym u człowieka, który upaja się myślą, że będzie „drukowany” bodaj na czyjeś dedykacji, a nie wie o tym, że sam jest świetnym poetą. [...]

Ala przypuśćmy, że pan Jowialski nie jest autorem bajek. Bądź co bądź, osobliwy to „ramol” ten osiemdziesięcioletek, który mógłby parę miesięcy gadać samymi bajkami, i to dobranymi z nieomylnym smakiem. Jeżeli Fredro chciał tak doszczętnie zdyskredytować jego umysłowość, uczynił trochę lekkomyślnie dając mu w usta swoje najlepsze wierszyki. Sama kolekcja przysłów też daje do myślenia. P. Kucharski widzi w sypaniu tymi przysłowiami, często przeczącymi sobie wzajem — ot, jak przysłowia! — „darmochę intelektualną”, jałowość duszy, karygodną obojętność na wszystko, co się dzieje dokoła. Ale można by powiedzieć, że to jest rozmiłowanie w przysłowiaCH człowieka, który je całe życie zbiera. Nie o podawanie mądrości życiowej mu chodzi; on się rozkoszuje nimi jak kolekcjoner, jak artysta. A umiłowanie to było w rodzie Fredrów: wszak każdej swojej komedii przydaje Fredro za motto przysłowie zaczerpnięte z Andrzeja Maksymiliana Fredry. A *Zapiski starucha*, ten skarbiec przysłów! A jeżeli jeszcze pan Jowialski swoje przysłowia gromadzi i spi-

suje, w takim razie jest to bardzo zasłużony człowiek, godzien stanąć obok Lindego, Glogera. I zaiste demagogicznym byłoby argumentem pasję jego, a nawet zasklepienie w niej, przeciwstawiać świeżym klęskom narodowym. Toć i Kolberg w epoce nieszczęść narodowych chodził od wsi do wsi i zbierał piosenki.

W ogóle trzeba podkreślić, że znajomość nasza z tym staruszką zbyt jest powierzchowna, aby wydawać o nim sąd apodyktyczny. Skąd my wiemy, że on wie, gdzie przóżniaczą wegetację? To pewna, że musi spędzać wiele czasu w swojej bibliotece. Może wstaje o piątej rano i pisze do obiadu? W każdym razie, kiedy czytam w komentarzu o jego skostnieniu, niemocy, ciasnocie intelektualnej, a potem widzę na scenie tego czerstwego i miłego staruszka, myślę sobie mimo woli, że życzylibym i komentatorowi, i sobie, abyśmy w osiemdziesiątym roku życia tak się — bodaj umysłowo — prezentowali!

Kiedy Jowialski recytuje bajki, jest artystą zakochanym w doskonałości słowa; kiedy sypie przysłowia (a trzeba nie lada zwinności myśli, aby tak nimi sypać na wszystkie okazje, nie mówiąc o świeżości pamięci), jest namiętnym specjalistą. Czyż dziw, że chodzi po świecie trochę nieprzytomny, pochłonięty swoją pasją? W stosunku do świata ma pobłażliwą filozofię. P. Kucharski gorszy się, że go nie obchodzi los wnuczki; ale czyż to taka zbrodnia, że staruszek nie przejmuje się zbyt sercowymi kłopotami egzaltowanej pannicy? Cóż on jej może poradzić? Na tle epoki, w dobie, gdy despotyzm rodziców gwałcił często tak brutalnie serca młodych, takie stanowisko dziadunia jest dosyć godne uznania; ten pobłażliwy filozof czyż nie zbliża się w tym do zasad nieingerencji dzisiejszego wychowania? Jego stosunek do rodziny jest raczej sympatyczny nawet wówczas, gdy sobie podżartowuje z nieszczęść ojcowskich pana Szambelana, których to nieszczęść jedynie prudera pewnych fredrologów nie chce uznać, bo w tekście Fredry zaznaczone są dość wyraźnie.

„Kurier Poranny” 1928 nr 304 i 306

TADEUSZ PEIPER

### *Stary Hamlet z Jowiałówki*

Był Jowialski młodzieńcem, gdy dokonał się pierwszy rozbiór Polski, przeżył potem nadzieje związane z Sejmem Czteroletnim, z Konstytucją 3 maja i z Kościuszką, przeżył upadek tych nadziei, miał mniej więcej czterdziestkę, gdy dokonał się rozbiór

trzeci, a po utracie niepodległości przeżył zły napoleonizm, rozczarowania wynikłe z polityki Adama Czartoryskiego i tyle innych zawodów, jakich nie skąpiły Polakom ówczesne losy Polski.

Gdy poznajemy go starcem, nieodparcie narzuca się nam pytanie, jakie piętno wryły na nim owe czasy. Patrzymy, rozrywamy zewnętrzne powłoki, wdzieramy się we wnętrza duszy, rozgarniamy.

Na powierzchni, całkowicie na zewnątrz, widzimy wszyscy — bo nie widzieć tego nie można — przysłowia i bajki. Wchodzi one w skład każdego niemal odezwania się Jowialskiego. W całej literaturze światowej nie ma drugiej postaci, w której by jakaś właściwość mówienia powtarzała się z tak rzadko przezywaną ciągłością. [...]

Może to jest prze-mys-la-na i ce-lo-wa metoda do-świad-czo-ne-go i na swój sposób mąd-re-go człowieka? Hamlet dla wiadomego celu posługuje się mową wariata, rzucając przy tym zręczną dłonią znaczące żarty; może żartobliwe dykteryjki Jowialskiego to także zasłanianie czegoś, co jest wewnątrz?

Trzeba w te dykteryjki wglądać.

Z góry powiem, że bezstronna i odważna analiza tekstu wykazuje ponad wszelką wątpliwość, iż każda z dykteryjek najściślej łączy się z momentem wprowadzenia jej w dialog i akcję. W razie zakwestionowania w tym względzie choćby jednej z nich, służę wyjaśnieniami. Błądzą komentatorowie nawet łagodniejsi, gdy w ciągłym dykteryjkowaniu dopatrują się tylko naturalnej jowialności i nałogu opowiadacza. Jowialskiego charakteryzuje nie tylko skłonność do wpakowywania dykteryjek, gdzie się tylko da, ile życiowa funkcja, jaką swym dykteryjkom wyznacza, i zwinność, z jaką tę funkcję realizuje.

Teraz nuż w tekst!

Brulionowy rękopis Fredry! Rewelacja! Znajdujemy w nim wierszyk Jowialskiego, pominięty w tekście opublikowanym na scenie i w książce a zawierający cztery znamienne słowa: „nad prawdę lepsze baśnie”. Ze wszystkiego, co Jowialski mówi przed publicznością, nic tak nie wyjaśnia jego wewnętrznego stosunku do dykteryjek jak te słowa pominięte. Bajki umieszcza wyżej niż prawdę! Taki manewr myślowy staje się całkowicie zrozumiały u człowieka, który przeżył bóle, nadzieje i rozczarowania lat dawnych, a gdy go poznajemy (rok 1827 lub 1828), przeżywa ciągle jeszcze — pod rządami austriackimi, w owych czasach okrutniejszymi niż pruskie i rosyjskie — systematyczną germanizację kraju, dokonywaną obsadzaniem urzędów przez Niemców i napusz-

czaniem zniemczonych obcokrajowców w różne dziedziny życia, przeżywa wynaradawianie poprzez szkołę, w której nauczanie odbywa się wyłącznie w języku niemieckim, przeżywa nieokiełznana eksploatację gospodarczą, ucisk fiskalny, szykany policyjne, srożenie się kontroli słowa. Jowialski odwraca się od prawdy, bo jest bolesna, a nie chce mówić prawdy, bo jest niebezpieczna. To jest jego — filozofia życia! [...]

Dla czytelnika bez uprzedzeń nie może ulegać wątpliwości, że Jowialski ma własną prawdę o życiu i że prawda ta wcale nie jest wesoła. Jego obraz życia ukazuje plamy fałszu, niesprawiedliwości międzyludzkiej i dziejowej, bezrozumia ustrojowego, okrucieństwa społecznego, i z takiego to obrazu życia wywodzi się wiele myśli starego obserwatora spraw ludzkich, myśli, których strzępy rozproszone są po całym utworze. Gdy mówi, że nie zawsze jest prawdą, co się prawdziwym wydaje, czyż nie wyraża tym swej negacji wobec fałszów podawanych jako prawdę w życiu prywatnym i publicznym? Gdy w czasie maskarady czy kostiumiady, której bohaterem jest władca rządzący państwem, wypowiada uszczypliwości o nim, o jego ministrach i urzędnikach, czyż nie wyraża swego sądu o rządach zaborców? Gdy opowiada dykteryjkę o „kapitałiście” handlującym kielbasą, czyż nie wyraża swego poglądu na okrucieństwa społeczne? Gdy wprowadza przysłowie, że bierze szczęśliwy, a nie zasłużony, czyż nie syntetyzuje w nim swego pesymizmu zrodzonego z rozmyślań nad losami jednostek i nad losami własnego kraju? Czytelnikowi, nie przywołanemu mylnymi komentarzami, poglądy Jowialskiego zespalają się w całość ściśle określoną. I pesymistyczną. I niebezpieczną: „Kto o prawdzie dzwoni, ten na guza goni”.

Z tych to przyczyn nie wypowiada Jowialski swych poglądów wyraźnie, nie chce ich wypowiadać wyraźnie, daje ciągle pół-wypowiedzi, ćwierć-wypowiedzi, nieraz tylko ćwierć-aluzje. Jest to najistotniejsza właściwość jego charakteru. [...]

Funkcja dykteryjek ujawnia się także w sprawach prywatnych. Jak dobrze służą one Jowialskiemu do wybrnięcia z sytuacji, w których jego godność osobista narażona jest na szwank! Przyjrzyjcie się szczegółowo przysłowiom i bajce, którymi reaguje na obrazę Szambelanowej. Rozważcie moment, w którym Ludmir mówi obraźliwie, że miał sen o osłach. Wmyślcie się w sytuację, w której Ludmir grozi ciosami, a Jowialski, cofając się, usprawiedliwia swój odwrót przysłowiem: „Kto nie ma zbroje, ten mija boje”. [...]

Jowialski nie chce wpływać na decyzję Heleny w sprawie małżeństwa, bo takie stanowisko dyktują mu jego poglądy na a

małżeństwo. Z tekstu jasno widać jakie. Ten stary doświadczony człowiek uważa każdy wybór małżeński za równie ryzykowny, jako że szczęście czy nieszczęście w małżeństwie nie da się z góry wymędrkować; według niego są one następstwem nieodgadnionych wyroków losu; nie chce więc decydować w sprawie, której przyszłego rozwoju odgadnąć nie może. Ale takie stanowisko nie wyklucza wcale, że dziadunio w samym sobie odćzuwał po swojemu każdy moment dotyczący małżeństwa Helusi i że — w sposób wysoce charakterystyczny — swoje uczucia wyraża. [...]

Jowialski wykorzystuje jowialność-usposobienie dla jowialności-metody: z dykteryjek czyni ćwierć-wypowiedzi, aby mniej lub więcej nieuchwytnie lokować w nich swe ustalone poglądy na sprawy publiczne i prywatne oraz zmienne afekty i zamiary w sprawach prywatnych. [...]

Czytałem — nie pamiętam gdzie — że w Polsce za królów saskich niektóre domy szlacheckie opanował obyczaj nie mówienia w sprawach politycznych; zamiast mówienia o nich opowiadano sobie anegdotki; była to odmiana politycznego programu. Coś z podobnego o programie jest w Jowialskim.

„Teatr” 1949 nr 1

STANISŁAW PIGOŃ

### *Za okopem drwiny...*

Trzeba przyznać, że wśród sędziów znalazł Jowialski jak dotąd szerszego rzecznika głównie w Boyu-Żeleńskim. Polemizując z Kucharskim, wysuwał on raz po raz coraz to nowe argumenty obronne. Nie wszystkie co prawda utrzymały się w ogniu dyskusji. Wobec oczywistości tekstu wypadło w szczególności dać spokój z rozumieniem Jowialskiego jako autora podawanych przysłów i znakomitych bajek; on był tylko ich kolekcjonerem, nie twórcą. Ale inne punkty repliki obrończej Boya są z pewnością wysunięte i wydają się trafne.

Jako głowa rodu jest Jowialski według tego bardzo liberalny i bardzo nowoczesny; wnuczce nie narzuca męża, ale pozwala jej przebierać w pretendentach; jakże daleki w tym od różnych patriarchów, twardych despotów, rozsianych szczerze po innych komediach Fredry.

Powiada się — zauważa dalej krytyk — że jest on okazem próżniactwa, leniwej wegetacji. Tymczasem my o jego „istotnym

życiu wiemy właściwie dość niewiele, bo widzimy go zaledwie przez kilka godzin przy gościach, zabawiającego ich dowcipnymi bajeczkami i sypiącego przysłowia”. Skądżeż wiadomo, co on robił w zwykłe dni powszednie? Rzeczywiście, nie sposób odmówić temu racji. A nawet można by ją jeszcze wzmocnić, stwierdzając, że Jowialski przy całym swym facecjonizmie musiał być gospodarzem nie lada. Był właścicielem kilku wsi, a mimo zbliżającej się osiemdziesiątki trzymał je ręką tak twardą, że nic tam nie mogła poradzić nawet energiczna synowa, nieskora przecież do ustępstw i do ceregieli sama pani Szambelanowa. Wypadło się jej ugiąć przed tą ręką.

Podkreśla również Boy, i to jeszcze silniej niż Chrzanowski, lotność myśli i usłużność pamięci tego niezmężonego starca. On też zwraca mimochodem uwagę na szczegół drobny, ale znamienity: Jowialski należy do tych okazów, nie częstych podówczas zaiste wśród dziedziców (pamiętamy, ile im z tego powodu narzągał Norwid), którzy coś czytali. Pamiętamy rzeczywiście, jak namawia Ludmira, by mu pokazał któreś ze swych dzieł. „Ja się znam trochę na tym” (IV sc. 2) — dodaje bez przechwałki. A dowcip ma rzeczywiście przyrodzony, naprawdę lotny i wysokiego stempla. Swych przysłów i bajeczek zażywa często w sposób nie mechaniczny wcale, żartów nie stosuje bynajmniej ni przypięt, ni przyłatał, ale z celnością na ogół przednią. Uzupełniając mowę obrońcy, przypomnijmy jeden, dwa wypadki.

W rozrzucającej scenie rozpoznania, gdy Szambelanowa tonie w łzach rozczulenia ściskając odnalezionego syna, gdy strapiiony Janusz, widząc, jak mu się grunt usuwa pod nogami, wyraża ciche powątpiewanie, czy też aby ona się nie myli i czy ten jego rywal jest synem jej rzeczywiście — Jowialski rozbił jego ciche nadzieje jednym celnym przysłowiem: „O, długo pokuka, kto babę oszuka.” Wśród wzniesłego nastroju ten trzeźwy i rubaszny głos weredyka daje znakomity efekt. Albo znowu gdy Helenka — nieskora do małżeństwa i wyprasająca u rodziców coraz to nową zwłokę, dopóki chodziło o niemilego jej Janusza — rada by przyspieszyć ten akt, gdy szło o Ludmira, dziadek z żartobliwie złośliwymi iskierkami w oczach doradza jej najzyczliwiej, żeby nie naglić, żeby i tym razem dać jej przynajmniej parę miesięcy do namysłu. Tak przecie lubi się namyślać!

Przykładami takimi można by służyć w większej ilości. Wszystko to są ciosy dowcipu zręczne i celne, popisy bynajmniej nie mamuta konceptów, ale żartownisia i kpiarza wysokiej klasy. To przecie nie jest zdrewniały manekin ni symbol starczego zastoju.

Najteższego wszelako argumentu przeciwko ryczałtowej dyskryminacji pana Jowialskiego nie użyto dotąd w naszej krytyce wcale. Pominąć go nawet Boy. Aż dziw, bo tak jest wyraźny i tak wiele mówiący.

Kiedy Ludmir, orientując się, że panna Helena wyraźnie mu sprzyja, doszedł do przekonania, że dobrze by było zdobyć jej rękę — zaczął zabiegać od dziadka. Zręcznie wkradł się w jego względy jako pomocnik literacki, odważył się na krok zuchwały i coś z daleka musiał napomknąć o podobnym małżeństwie, nie tając wszelako, że jest człowiekiem niezamożnym i co gorsza znajduje niepewnego pochodzenia. I o dziwo, nie spotkał się z wyniosłą pańską nieprzystępnością. Wypadł z gabinetu pełen słodkich nadziei:

„Historiją mego życia opowiedziałem mu dokładnie, słuchał z rozczuleniem i nad spodziewanie nie znalazłem w nim uprzedzeń dotyczących się majątku i urodzenia. Kilka dni jeszcze, a śmiało o rękę Heleny będę mógł prosić.” (IV sc. 8)

Nowina zdumiewająca, po prostu osłupiająca dla każdego, kto ma choć słabe pojęcie o mentalności szlachcica ziemianina jeszcze sprzed pół wieku, a cóż dopiero sprzed stulecia, kto się orientuje w jego zapamiętałej wyłączności stanowej, w jego lęku przed zdeklasowaniem swoim czy swego dziecka. Jakżeż to Ankwiczowie odstawili na dystans Mickiewicza? Mickiewicza! Z włóściami na Parnasie tylko, co prawda, ale zawsze szlachcica. A tutaj początkujący chudy literat, do tego kto wie, czy — Boże ochraniaj! — nie plebejusz, panna zaś jedyna dziedziczka zasobnego kłucza. I dziadek, właściwy z prawa i obyczaju dyspozytor jej ręki, nie ma przesądów stanowych, jest wolny od uprzedzeń dotyczących się majątku i urodzenia, gotów by może przyjąć oświadczenia takiego konkurenta! Tym razem my jesteśmy oszołomieni i gotowiśmy wyjąkać słowami Jowialskiego: „Małgosiu, to jakiś wielki człowiek!” (II sc. 12) Ze świecą szukać takiego dziedzica. I to miały być okaz marazmu, zastoju i wsteczności? Coś nam tu nie wychodzi. [...]

Urodzony gdzieś w połowie w. XVIII, jeszcze za drugiego Sasa, był Jowialski wyrostkiem, kiedy przeszła przez kraj konfederacja barska. Niebawem odłączono jego Jowiałówkę czy Pustakówkę, jak ją tam nazwać, wraz z Galicją od Polski, światło Komisji Edukacyjnej ani odrodzenie dokonane za Sejmu Czteroletniego już jej nie objęły. Miał lat niespełna czterdzieści, kiedy przyszedł upadek Kościuszki i trzeci rozbiór. A potem nadzieje napoleońskie i ich zły kres. Wierzymy, że one to zwłaszcza — jak każdego Polaka — przejęły i jego głęboko; ich żaloszny koniec

pokwitował przecież cierpkim żartem w osobnej zamaskowanej powiastce. Teraz znowu, po raz nie wiedzieć już który, załamanie nadziei związanych z powstaniem 1831 r. A potem szły już tylko represje i ucisk coraz to cięższy.

Toteż wyzbył się on już czczych złud. Może kiedyś reagował uczuciowo na te obudzone nadzieje, może ulegał uniesieniom. Ale teraz już wie: Wszystko to pajęczyna, puste marzenia, plany ludzi na śnie budowane... Jakby się uczył tej mądrości u Prospera z *Burzy*. [...]

W tym pogromie jedno jedyne dla ludzi pewnego pokroju zostało schronienie: dom, jeden jedyny ratunek: zamknąć drzwi przed nikkczemnością czasu, nie myśleć i nie pamiętać, za wszelką cenę nie pamiętać. Że to egoizm — któż temu zaprzeczy. Ale im się wydało, że to jedyny możliwy ratunek. [...]

Nie byłaby więc bez niejakiego uzasadnienia hipoteza, że Jowialski był kiedyś wrażliwy na zalewającą go nikkczemność czasu, na nieznośność niewoli i może przed nią to właśnie bronił się on tarczą nieustającego żartu i śmiechu. Pokazuje w jednej ze swych rozpraw K. Wyka, jak to Gombrowicz kpiną „odczyniał zły urok lęku” przed przygnębiającą go podobną nikkczemnością chwili współczesnej. Rad bym tu ująć pana Jowialskiego w podobnej trochę pozycji. Cudaczna, groteskowa komedia domowa na temat: z chłopą król, i wszystkie jej późniejsze konsekwencje — to też coś jakby *Ferdydurke*.

I dziedzic Pustakówki również odczyniał bodajże złe uroki swego lęku, a odczyniał na tej samej drodze: drwiną i śmiechem. Kto wie, czy by nie zechciał usprawiedliwić się słowami zapożyczonymi u innego bohatera Fredrowskiego:

„Śmiałem się, by nie płakać, by nie czuć, szalałem.”

(*Przyjaciele* IV 165)

Więc się śmiał. Drwił ze wszystkiego. Drwił boleśnie z syna i synowej, drwił powściągliwie z Janusza, z jego samochwalby, z jego tchórzostwa, podżartowywał dobrotliwie z wnuczki, pokpiwał także — tutaj gotów bym uwierzyć Kucharskiemu — z samego Ludmira jako przyszłego małżonka Heleny, a czynił to mimo całej życzliwości, jakiej w nieświadomej intencji mu nie skąpił, czynił tak, bo nauczyło go życie, że za tym dopiero okopem drwiny może się czuć bezpieczny, że tu go nie dojdzie żadna zła przyгода.

W pracowni Aleksandra Fredry  
Warszawa 1956



Aleksander Fredro  
Akwarela Rodakowskiego

## «pan jowialski» w warszawie

*Pan Jowialski* po raz pierwszy został wystawiony w Warszawie w roku 1835, w trzy lata po prapremierze lwowskiej.

Pierwsze przedstawienia we Lwowie z Janem Nepomucenem Nowakowskim w roli tytułowej spotkały się „z wysoką oceną Wincentego Pola, który stawiał tę komedię Fredry najwyżej po *Ślubach panińskich*”<sup>1</sup>.

Warszawska premiera odbyła się w Teatrze Wielkim w niedzielę, dn. 10 maja. Już następnego dnia „Kurier Warszawski” zamieścił informację, trudno ją nazwać recenzją, którą przytaczamy tu w całości:

„Okolice Warszawy i Pragi wczoraj były napelnione mieszkańcami stolicy wszelkich stanów. Omnibusy kursowały nieustannie; a przecież 500 lubowników sceny oderwało się od wiosennych zabaw, aby pospieszyć do Wielkiego teatru dla znajdowania się na pierwszym przedstawieniu oryginalnej komedii, a tymbardziej że należy do dzieł ulubionego Alex. Fredry. Komedia *Pan Jowialski* odznaczająca się tak układem scen, jak prowadzeniem od innych tego autora, z upodobaniem była słuchaną, wiele przysłów i bajeczek, którymi jest całe to dzieło napelnione, wznieciło oklaski, a po ukończeniu oddano sprawiedliwość Artystom przywołując wszystkich; szczególnie w ciągu gry okrywano oklaskami JPP Kudlicza, Piaseckiego, Werowskiego i JPanią Kosteckę.<sup>2</sup> Z przysłów przytaczamy następujące o żonie-gadule:

Kłódkę mąż żonie przywiózł na wiązanie.  
Kłódko! co za myśl! na cóż to, kochanie?

<sup>1</sup> St. Dąbrowski i R. Górski, *Fredro na scenie*. WAF Warszawa 1963, s. 113—114.

<sup>2</sup> B. Kudlicz — Jowialski, W. Piasecki — Ludmir, I. Werowski — Szambelan, N. Kostecka — Jowialska.

Użyj jej, jak chcesz, w jakim bądź sposobie,  
Byleś użyła, ja zawsze zarobię.”<sup>3</sup>

Następne przedstawienie *Pana Jowialskiego* w Teatrze Wielkim odbyło się dopiero po paru dniach, mianowicie 16 maja. Ale Warszawa w tym czasie oglądała przedstawienia również innych komedii Fredry: w Teatrze Wielkim grano *Śluby panieńskie* a w Teatrze Rozmaitości — *Męża i żonę*.

\*

W wieku XIX i na początku naszego stulecia *Pan Jowialski* należał do najczęściej wystawianych komedii Fredry, przede wszystkim dzięki znakomitym rolom. To też na przestrzeni wieku w scenicznym dworku w Pustakówce gościli najwięksi koryfeusz sceny polskiej. I rzecz ciekawa — stary Jowialski był całymi latami rolą popisową jednego tylko aktora.

Po pierwszym wykonawcy, Janie Nepomucenie Nowakowskim, który we Lwowie przez trzydzieści lat kreował Jowialskiego, objął tę rolę w roku 1843 Józef Rychter, by zachować ją w swym repertuarze do ósmego dziesięciolecia ubiegłego wieku. Karol Estreicher powiedział o Rychterze, że „wyborny jest w Jowialskim”, bo „dobry do ról poważnych ojców, mężów, szczególnie gdy tło ich charakteru stanowi dobroduszość, zgola poczciwów”.<sup>4</sup>

Następnym z kolei znakomitym Jowialskim był w latach 1870—1911 Wincenty Rapacki. O grze jego zachował się zapis Stefana Żeromskiego z lat młodości.

„Jowialski Rapackiego — to studium etnograficzne — pisał Żeromski 3 czerwca 1888 roku pod świeżym wrażeniem przedstawienia w Teatrze Letnim. — Przyjrzyjcie się tej postaci, która w każdym ruchu, w każdym geście znana wam jest ze wspomnień o naszych zdzieciniałych dziaduniach. Poznajecie go — to ten sam, jakiego znaliście i kochali. Dawno zginął, Rapacki przywołuje go wam na pamięć. Wtedy poznajecie, że nie śmiejecie się z farsy, że wesołość, jaka was ogarnia, należy do gatunku tej, jakiej doznawaliście znalazłszy się po długim oddaleniu w kółku rodzinnym, gdy śmiano się, a tak inaczej, niż to obecnie przywykliście wykonywać, że na wspomnienie tamtych chwil — łyż się wam kręca.”<sup>5</sup> Żeromski rozpoczął swoje uwagi od stwierdzenia,

<sup>3</sup> „Kurier Warszawski”, 1835 nr 125.

<sup>4</sup> K. Estreicher, *Teatra w Polsce*, T. II, s. 43. PIW, Warszawa 1953.

<sup>5</sup> Stefan Żeromski, *Dzienniki*, III, 1888—1891, s. 96—97. Czytelnik, Warszawa 1956.

nia, że Rapacki stwarza rolę „tak skończenie, z takim rzeźbiarstwem szczegółów, z taką plastyką”, że gra jego „wchodzi w granice najwyższych momentów sztuki”.

Wreszcie ostatni dotąd Jowialski — wielka kreacja Ludwika Solskiego. Grał go najdłużej, bo od roku 1900 we Lwowie do roku 1950 (w Teatrze Polskim w roku 1948), i zaliczał do najlepszych swoich ról. „Był poczciwym, rozgadany staruszką, trochę wścibskim, a o duszy tak czystej i białej jak żupan, w który jest odziany, albo włos, który mu czoło okolił” — nie szczędziła pochwał Zapolska za pierwszy występ w roku 1900.<sup>6</sup> Po dwudziestu ośmiu latach Jan Lorentowicz w recenzji z przedstawienia w Teatrze Narodowym uważał, że „Solski podniósł Jowialskiego w tonie, podał go w szacie odświętnej, jowialność jego ożywił krewkością, wyposażył w akcenty rzeźkie i ruchy żwawe, a wszystko razem ozdobił świetnym kunsztem aktorskim”.<sup>7</sup>

Równie świetnych wykonawców miała druga postać komedii — Szambelan, a więc Aloizego Żółkowskiego, Jana Królikowskiego, Antoniego Siemaszkę, Mieczysława Frenkla i Aleksandra Zelwerowicza.

„Zelwerowicz Szambelana Jowialskiego grał może jeszcze ucieśniej, w każdym razie bardziej farsowo niż Frenkiel miał obmyśloną doskonale zarówno całość postaci, jak poszczególne momenty — pisał Adam Grzymała-Siedlecki w *Świecie aktorskim moich czasów*. — Umiał swoim panem Janem nawet uzupełniać sens sztuki, na przykład taką gierką: gdy stary Jowialski mówił którąś ze swoich bajeczek, Zelwerowicz szeptem, raczej poruszeniem warg dawał znać, że umie ją już na pamięć, bo stary nudziarz tylekroć już ją mówił — i gdy ojciec skończył, Szambelan wybuchał niepowstrzymanym śmiechem, jakby to pierwszy raz słyszał, cały trząsł się z radości, co nas doskonale powiadamiało o krańcowym idiotyzmie pana Jana. Więc jak powiedziałem, koncepcja pierwszorzędna, tylko jedno... Zelwer od początku do końca starał się, by widza zrozumiał, że wykonawca wyszydza idiotę. Był to więc raczej pokaz niż gra.

„Frenkiel wręcz przeciwnie: od pięty do czuba był Szambelanem Jowialskim, grał tak, jakby nie wiedział, że ten, kogo gra, to idiota. Najsroźsze kretynizmy wypowiadał, jakby wierzył, że mówi rzeczy rozsądne. I ta powaga odtwórcza, zestawiona z tekstem, wywoływała komizm najwyższej klasy. Dodać by można jeszcze jedno: szyderstwo Zelwerowicza *eo ipso* było zimnym uję-

<sup>6</sup> Gabriela Zapolska, *I sfinks przemówi... Wieczory teatralne*, Lwów 1923, s. 61. Cyt. za: St. Dąbrowski i R. Górski, *Fredro na scenie*.

<sup>7</sup> Jan Lorentowicz, *Dwadzieścia lat teatru*, Warszawa 1929, s. 69—70.



ciem roli; Frenkiel owiał swojego biedaka raczej jakimś ciepłem, jakąś leciutką rozbawioną pobłażliwością, co z postaci czyniło coś, co by nazwać można było poezją idiotyzmu, gdyby jedno pojęcie nie przeczyło drugiemu.”<sup>8</sup>

★

Uzupełnijmy jeszcze plejadę znakomitych odtwórców postaci *Pana Jowialskiego*: Anna Gostyńska i Zofia Czaplińska (Jowialska); Amelia Rotter, Mieczysława Ćwiklińska (Szambelanowa); Helena Modrzejewska (raz jeden, w r. 1866), Maria Przybyłko, Helena Arkawin, Irena Solska, Helena Sulima (Helena); Michał Tarasiewicz, Feliks Benda, Aleksander Węgierko, Józef Węgrzyn, Jerzy Leszczyński (Ludmir); dwaj ostatni występowali również w roli Wiktora, a oprócz nich Mariusz Maszyński i Jan Kurnakowicz; Roman Żelazowski, Edmund Rygier, Ferdynand Feldman (Janusz).

★

Jak powiedzieliśmy, *Pan Jowialski* przez cały ubiegły wiek nie schodził z repertuaru w Warszawie. W naszym stuleciu wystawiały komedię: Teatr Ludowy (1902, w reżyserii Marcelego Trapszy i z nim w roli tytułowej), Teatr Popularny (1916), Teatr Rozmaitości (1917, w reżyserii Pawła Owerły), Teatr Narodowy (1928 i 1933, w reżyserii Emila Chaberskiego; pierwsze z tych przedstawień stało się pretekstem do wznowienia sporu krytyków o jowialszczyznę), Teatr Ziemi Mazowieckiej (1959), Teatr Klasyczny (1960, znowu w reżyserii Chaberskiego).

★

W Teatrze Polskim *Pan Jowialski* został wystawiony po raz pierwszy dn. 27 lutego 1923 roku na jubileusz dziesięciolecia istnienia Teatru. Komedię reżyserował wówczas Aleksander Zelwerowicz, dekoracje i kostiumy projektował Karol Frycz. Obsada była następująca: Stanisław Stanisławski (Pan Jowialski), Zofia Czaplińska (Pani Jowialska); Aleksander Zelwerowicz (Szambelan), Stanisława Słubicka (Szambelanowa), Maria Majdrowiczówna (Helena), Bogusław Samborski (Janusz), Jerzy Leszczyński (Ludmir), Mariusz Maszyński (Wiktor). Na uroczystym przedstawieniu premierowym byli obecni Żeromski i Reymont wśród

<sup>8</sup> Adam Grzymała-Siedlecki, *Świat aktorski moich czasów*, PIW, Warszawa 1957, s. 619–620.

przedstawicieli sztuki i literatury oraz prezydent Stanisław Wojciechowski z członkami rządu.

Następnego dnia czołowy krytyk warszawski Władysław Rabski napisał<sup>9</sup>, „że nigdy jeszcze, na żadnej scenie, nie widziałem *Pana Jowialskiego* w tak mistrzowskiej oprawie i w tak świetnej interpretacji. Frycz dał znowu jeden ze swych »cudów« dekoracyjnych.” O wykonawcach Rabski pisał: „Z wszystkich Jowialskich, jakich znam, Stanisławski jest jednym z najlepszych. Nie tylko miły facecjonista, lecz staruszek, w którym się czuje duszę urodzonego kwietysty, czuje jakby tchnienie całych pokoleń kwietyzmu. A pani Jowialska w interpretacji pani Czaplińskiej! Co za przepyszny typ! Baucis przy Filomenie! Jak się ta babcia śmiała! (Jak się rumieniła! Zelwerowicz dał bardzo pomysłową i doskonale cieniowaną karykaturę zidiociałego Szambelana, Leszczyński i Maszyński wyborną parę włóczęgów artystycznych, Samborski głupkowanego Janusza, a Majdrowiczówna także bardzo głupią, ale pełną miłego wdzięku i humorystycznej afektacji pannie. Jako gra i wystawa nowy tryumf Teatru Polskiego.”

Po raz drugi zagrano *Jowialskiego* w Teatrze Polskim dn. 16 października 1948 roku również w reżyserii Aleksandra Zelwerowicza i dekoracjach Karola Frycza. Przedstawienie to cieszyło się powodzeniem u publiczności (blisko sto razy grane) i wzbudziło zainteresowanie krytyki przede wszystkim dzięki temu, że w jednym spektaklu połączono po raz pierwszy po wojnie trzy głośne role trzech znakomitych artystów: Ludwika Solskiego (Pan Jowialski), Aleksandra Zelwerowicza (Szambelan) i Mieczysławy Ćwiklińskiej (Szambelanowa). Oprócz nich wystąpili: Lucyna Bracka (Pani Jowialska), Stanisława Stępniońska (Helena), Franciszek Dominiak (Janusz), Wieniśław Gliński (Ludmir) i Czesław Wołłejko (Wiktor).

★

Obecnie w nowym przedstawieniu komedii Fredry reżyserowanym przez Jerzego Kreczmara i w scenografii Stanisława Bąkowskiego występują: Marian Wyrzykowski (Pan Jowialski), Aleksandra Leszczyńska (Pani Jowialska), Czesław Wołłejko (Szambelan), Irena Eichlerówna (Szambelanowa), Małgorzata Włodarska (Helena), Janusz Bylczyński (Janusz), Jan Machulski (Ludmir), Stanisław Niwiński (Wiktor) i Tytus Dymek (Lokaj).

RED.

<sup>9</sup> W. [Władysław] R. [Rabski], *Z Teatru*, „Kurier Warszawski”, 28.II.1923, nr 59.



Józef Rychter  
w roli Jowialskiego. Teatr Roz-  
maitości



Mieczysław Frenkiel  
w roli Szambelana w r. 1917.  
Rozmaitości



Ludwik Solski  
w roli Jowialskiego w r. 1948  
na scenie Teatru Polskiego

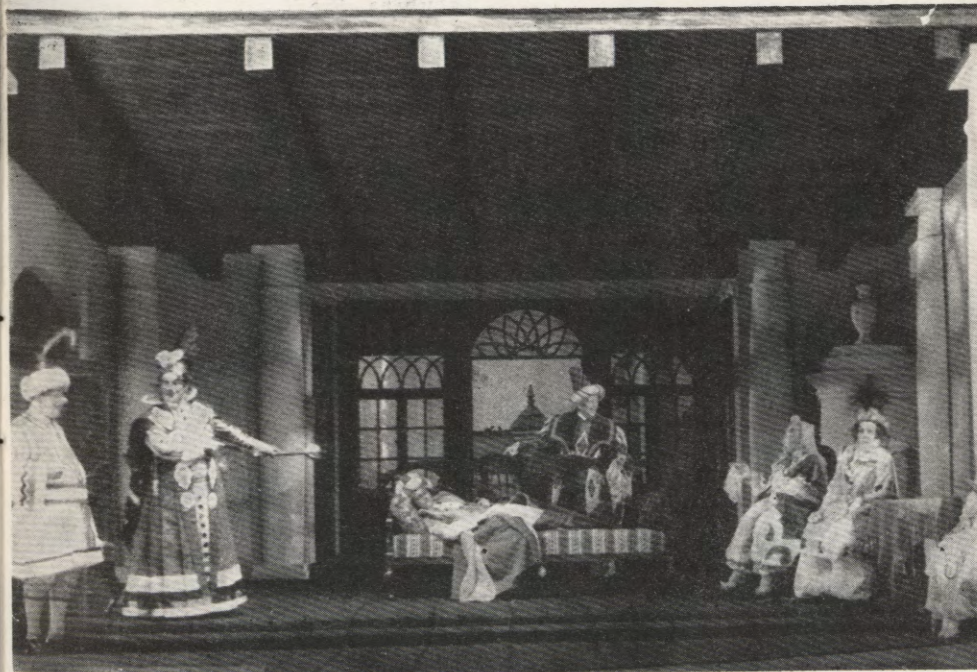


Aleksander Zelwerowicz  
w roli Szambelana w r. 1948  
na scenie Teatru Polskiego



*Pan Jowialski w Teatrze Polskim, 1923 r.*

Od lewej: Szambelan — A. Zelwerowicz, Janusz — B. Samborski, Jowialski — St. Stanisławski, Ludmir — J. Leszczyński, Jowialska — Z. Czaplńska, Szambelanowa — St. Siubicka, Helena — M. Majdrowiczówna.



*Pan Jowialski w Teatrze Polskim, 1948 r.*

Od lewej: Szambelan — A. Zelwerowicz, Janusz — F. Dominiak, Ludmir — W. Gliński, Jowialski — L. Solski, Jowialska — L. Bracka, Szambelanowa — M. Cwiklińska, Helena — St. Stępniońska

## na przysłowie jest przysłowie

Bez ciekawości nie ma mądrości. <i>Adalberg, 1894</i>	Ciekawość pierwszy stopień do piekła. <i>Balsam, 1671</i>
Co piękne, to i dobre. <i>Górnicki, 1556</i>	Uroda rzadka bez wady. <i>Knapski, 1632</i>
Cnota skarb wieczny, cnota klejnot drogi. <i>Kochanowski, 1584</i>	Diabeł po cnocie, kiedy pilniejszy kożuch na zimę. <i>Trzyprztycki, 1650</i>
Cudzym się nikt nie z bogaci. <i>Knapski, 1632</i>	Cudze zawsze lepsze. <i>Knapski, 1632</i>
Cierpliwemu wszystko na czas przychodzi. <i>Adalberg, 1894</i>	Źle być nadto cierpliwym. <i>Knapski, 1632</i>
Człowiek z przyrodzenia dobry. <i>Rej, 1568</i>	O dobrego człowieka trudno na świecie. <i>Żeglicki, 1735</i>
Długo myśl, szybko rób, nie chcesz żałować. <i>Potocki, 1696</i>	Kto długo się namyśla, mało zrobi. <i>Adalberg, 1894</i>
Dobra żona — męża korona. <i>Kochanowski, 1584</i>	Zawsze żonaty w kłopotcie. <i>Bachowski, 1652</i>
Jak mąż żony nie bije, to w niej wątroba gnije. <i>Rysiński, 1618</i>	Kobiety nie bij nawet kwiatem. <i>Kwiatkowski, 1928</i>
Gość w dom, Bóg w dom. <i>Rysiński, 1618</i>	Gość nie w porę gorszy Tatarzyna. <i>Stenkiewicz, 1884</i>

Gdyś się nabożnie modlił, jakbyś połowę zrobił. <i>Gamius, 1702</i>	Kto się wiele modli, ten za mało robi. <i>Derdowski, 1879</i>
Kiedy w brzuchu pusto, w głowie groch z kapustą. <i>Stenkiewicz, 1884</i>	Brzuch tłusty czyni leb pusty. <i>Knapski, 1632</i>
Kobiety, choć się nie uczą w szkole, przecie wywiodą w pole. <i>Widawski, 1603</i>	U białych głów długie włosy, a rozum krótki. <i>Rysiński, 1618</i>
Kochanie lepsze niż śniadanie. <i>Adalberg, 1894</i>	Kochanie gorsze niż sraczka. <i>Niezabitowski, 1886</i>
Kto nie pracuje za młodu, na starość dozna głodu. <i>Adalberg, 1894</i>	Wielka to jest strata za młodu nie użyć świata. <i>Rej, 1545</i>
Łatwiej zacząć, niż skończyć. <i>Adalberg, 1894</i>	Najciężej zacząć, łatwiej pójdzie dalej. <i>Krasicki, 1801</i>
Miłość wszystko słodzi. <i>Adalberg, 1894</i>	Zła miłość o głodzie. <i>Petrycy, 1609</i>
Młodość — pichość. <i>Żeglicki, 1735</i>	Więcej czasem znajdzie u młodego rozumu w pięcie, niż u starego w mózgu. <i>Gliczner, 1558</i>
Modlitwa i praca ludzi wzbogaca. <i>Adalberg, 1894</i>	Módl się i pracuj, a garb ci sam wyrośnie. <i>Makowicz, 1950</i>
Najmniejsza przyjaźń nie zawadzi. <i>Rysiński, 1618</i>	Strzeż mnie, Boże, od przyjaciół, bo z nieprzyjaciółmi sam sobie dam radę. <i>Kosiński, 1820</i>
Na mądrej głowie włosy nie rosną. <i>Makowicz, 1950</i>	Na głupiej głowie włos się nie utrzyma. <i>Wilkoński, 1844</i>
Pierwsza myśl najlepsza. <i>Pauli, 1895</i>	Trzy razy pomyśl, potem czyń, nie chcesz żałować. <i>Pauli, 1895</i>

Prawdą świat przejdiesz, fałszem w ćwierci utkniesz.	Prawdą daleko nie zajdziesz. Milewska, 1901
Adalberg, 1894	
Słowo nie ukąsi.	Słowo bardziej boli niż rana. Pauli, 1895
Knapski, 1632	
Uroda wielki mocz. Uroda nie sławi i czełka nie zbawi.	
Knapski, 1632	Kunysz, 1950
Urząd czełka zaleca.	Gdy kto siedzi na urzędzie, złodziej pewny z niego będzie. Facecje staropolskie, 1650
Żeglicki, 1735	
Uczciwością i pracą ludzie się bo- gacą.	Kto chce zrobić majątek, niech bę- dzie dziesięć lat świnią. Adalberg, 1894
Adalberg, 1894	Adalberg, 1894

Wybrata  
Dobrostawa Świerczyńska

## kronika teatru polskiego

1 I — 31 VIII 1967

- 6 I Pierwsza próba komedii Jean Anouilha *Jarmark (La Foire d'Empoigne)* w przekładzie Jadwigi Kukułczanki, opracowaniu scenicznym i reżyserii Jacka Woszczerowicza oraz scenografii Wojciecha Siecińskiego.
- 11 I Zgon Arnolda Szyfmana, założyciela i długoletniego dyrektora Teatru Polskiego, w ostatnich latach dyrektora honorowego.
- 16 I Pogrzeb Arnolda Szyfmana. Przed gmachem przy ulicy Karasia, gdzie zgromadzili się pracownicy Teatru Polskiego, dawni współpracownicy i przyjaciele Zmarłego, przemówił nad trumną Marian Wyrzykowski, żegnając dawnego Dyrektora w imieniu zespołu i kierownictwa Teatru. Trumna przewieziona w kondukcje na cmentarz Komunalny została złożona do grobu w Alei Zasłużonych.
- 10 II Pogrzeb na Powązkach Antoniego Różyckiego, wieloletniego zasłużonego aktora Teatru Polskiego, zmarłego dn. 5 lutego.
- Premiera sztuki G. B. Shawa *Nawrócenie kapitana Brassbounda* w reżyserii A. Szafiańskiego, scenografii S. Bąkowskiego i obsadzie: N. Andrycz (Lady Cecylia Waynflete), T. Białoszczyński (Sir Howard Hallam), A. Antkowiak (Kapitan Brassbound), M. Wyrzykowski (Rankin), J. Englert (Drinkwater), Z. Maklakiewicz (Redbrook), K. Kowalewski (Johnson), T. Pluciński (Marzo), G. Nehrebecki (Sidi el Assif), E. Szupelak-Gliński (Kadi), S. Baczyński (Osman), J. Kalita (Hassan), R. Piekarski (Kapitan Kearney), T. Gendera (Marilyn amerykański).
- 24 II Premiera na Scenie Kameralnej sztuki Luigi Pirandello *Jakiej mnie pragniesz* w reżyserii J. Grudy, scenografii W. Siecińskiego i obsadzie: E. Barszczewska (Nieznajoma), S. Jasiukiewicz (Karol Salter), H. Stankówna (Greta), S. Zeleniński (Bruno Pieri), H. Boukołowski (Boffi), Z. Małynicz (Lena Cucchi), J. Maliszewski (Salezy Mobili), M. Maciejew-

ski (Sylwiusz Masperi), M. Homerska (Ines Masperi), I. Oberska (Barbara), M. Klejdysz (Oblakana), T. Jastrzębowski (Lekarz), W. Kosmalska (Pielęgniarka), W. Nanowski (Pan I), L. Kozłowski (Pan II), P. Unrug (Pan III), A. Fedorowicz (Pan IV), T. Kosudarski (Portier).

28 II Wznowienie sztuki Jarosława Abramowa *Derby w pałacu*.

9 III Pierwsza próba nowej sztuki Jarosława Iwaszkiewicza pt. *Kosmogonia* w reżyserii Józefa Grudy i scenografii Stanisława Bąkowskiego.

11 III Popołudniówka *Króla czwartego* Stanisława Grochowiaka rozpoczynająca drugi cykl abonamentowych przedstawień organizowanych przy współudziale Kuratorium Okręgu Warszawskiego dla młodzieży szkolnej. Oprócz *Króla czwartego* w cyklu znajdują się *Balladyna*, *Irydion*, *Moralność pani Dulskiej*, *Trojanki*.

17 III Premiera sztuki Ionesco *Pieszko w powietrzu* w reżyserii Erwina Axera, oprawie scenograficznej Ewy Starowieyskiej, z muzyką Zbigniewa Turskiego i w obsadzie: B. Pawlik (Bérenger), R. Kossobudzka (Pani Bérenger), I. Szczurowska (Panna Bérenger), K. Kumor (Dziennikarz angielski), S. Jaśkiewicz (Pierwszy Anglik), E. Hermanówna (Pierwsza Angielka), Piotr Pawłowski (Drugi Anglik), A. Świdarska (Druga Angielka), J. Bylczyński (John Bull), A. Leszczyńska (Pierwsza stara Angielka), Z. Barwińska (Druga stara Angielka), T. Kondrat (Wujcio doktor), L. Pietraszkiewicz (Przedstawiciel zakładu pogrzebowego), Z. Bończa-Tomaszewski (Przybysz z antyświata), T. Dymek (Sędzia), E. Kowalczyk (Asesor), R. Kubiak (Kat), K. Wilamowski (Człowiek w bieli).

Po przedstawieniu odbyła się uroczystość jubileuszowa 80-lecia urodzin i 60-lecia pracy artystycznej długoletniego, wybitnego reżysera Teatru Polskiego i zasłużonego pedagoga Karola Borowskiego, którego jednym z uczniów był E. Axer. Wśród publiczności byli obecni: Stefan Jędrzychowski, Zenon Kliszko, Karol Wende, Lucjan Motyka, prof. Tadeusz Kotarbiński, liczni przedstawiciele teatru i literatury. W imieniu komitetu organizacyjnego przemówił do jubilata na udekorowanej scenie Kazimierz Rudzki, były jego uczeń. Odczytano listy nadesłane przez kierownika Wydziału Kultury KC PZPR Wincentego Kraśkę i ministra kultury i sztuki Lucjana Motykę wyrażające uznanie dla Karola Borowskiego za jego „bogaty, godny podziwu dorobek artystyczny, stanowiący trwałą element naszej tradycji scenicznej”. Gratulacje złożyły jubilatowi delegacje organizacji aktorskich i teatrów Warszawy i innych miast. Na zakończenie jubileuszu dyrektor Teatru Polskiego podejmował Karola Borowskiego lampką wina.

18 III Międzynarodowy Dzień Teatru w tym roku obchodzony pod hasłem „Teatr i jego przyjaciele”. Dyrektor Jerzy Kreczmar przyjął delegację Fabryki Wyrobów Precyzyjnych im. Gen.



Fot. Henryk Rosiak

Jubileusz Karola Borowskiego

- Swierczewskiego, Huty Warszawa, Pracowni Konserwacji Zabytków i podejmował je w otoczeniu aktorów czarną kawa. Odbyło się spotkanie kierownictwa Teatru z przedstawicielami młodzieży szkolnej i nauczycieli Liceum Ogólnokształcącego im. J. Słowackiego i Technikum Drogowego. Na wieczornym przedstawieniu *Króla czwartego* zorganizowanym dla młodzieży delegacje szkół wręczyły aktorom kwiaty. Tegoż dnia odbyło się wręczenie Mieczysławie Cwiklińskiej złotej odznaki honorowej „Za zasługi dla Warszawy” przyznanej przez prezydium Stołecznej Rady Narodowej.
- 22 IV Premiera na Scenie Kameralnej *Jarmarku Anouilha* w opracowaniu tekstu i reżyserii J. Woszczerowicza, w scenografii W. Siecińskiego, z muzyką T. Bairda i w obsadzie: J. Woszczerowicz (Napoleon i Ludwik XVIII), K. Rudzki (Fouché), G. Nehrebecki (D'Anouville), W. Kmicik (Książe de Blacas), T. Kosudarski (Marszałek), A. Fedorowicz (Wartownik francuski i Wartownik angielski), W. Nanowski (Sierżant francuski i Sierżant angielski), R. Kubiak (Oficer angielski), S. Baczyński (Szambelan króla).
- 25 IV Zgon Konstantego Pałowski, zasłużonego aktora Teatru Polskiego.
- 19 V Występ Teatru Polskiego na VIII Wrocławskim Festiwalu Teatralnym. Dano *Irydion* Zygmunta Krasińskiego w reżyserii Jerzego Kreczmara i scenografii Otto Axera.
- 30 V Pierwsza próba *Wędki Feniksany* (*El anzuelo de Fenisa*) Lope de Vegi w przekładzie Juliusza Żuławskiego.
- 2 VI Pierwsza próba *Pana Jowialskiego* Aleksandra Fredry w reżyserii Jerzego Kreczmara i scenografii Stanisława Bąkowskiego.
- 7 VI Na Scenie Kameralnej prapremiera *Kosmogonii* Jarosława Iwaszkiewicza w reżyserii J. Grudy, scenografii S. Bąkowskiego i obsadzie: J. Romanówna (Rena Kalinowska, aktorka), M. Pawlicki (Seweryn), W. Gliński (Wiktor), Z. Małynicz (Balladyna, domownica).
- 20 VI Pierwsza próba *Mandragoli* Niccolo Machiavellego w reżyserii Jana Kulczyńskiego i scenografii Franciszka Starowieyskiego.
- 21 VI—  
5 VIII Ferie letnie Teatru Polskiego.
- 22VII Wśród odznaczonych tegorocznymi nagrodami Ministra Kultury i Sztuki jest aktor Teatru Polskiego Bronisław Pawlik.
- 1 VIII W piątą rocznicę śmierci Leona Kruczkowskiego delegacja Teatru Polskiego złożyła wieniec na jego grobie w Alei Zasłużonych na cmentarzu Komunalnym.

- 15 VIII Pierwsza próba poematów dramatycznych Siergiusza Jesienina: *Pugaczowa* w przekładzie Władysława Broniewskiego i *Krainy hultajów* (*Strana niegodajew*) w przekładzie Seweryna Pollaka. Reżyseria Ewy Bonackiej, inscenizacja plastyczna Władysława Daszewskiego.
- 18 VIII Wznowienie na Scenie Kameralnej dramatu Henryka Ibsena *Hedda Gabler*.
- 21 VIII Przedstawienie *Heddy Gabler* na IV Telewizyjnym Festiwalu Teatrów Dramatycznych.

es.

---

Redakcja: Eugeniusz Szrojt

Wydawca: Teatr Polski w Warszawie  
Zakł. Graf. Dom Słowa Polskiego. Zam. 7056/c. T-5



CENA ZŁ 4.—